Rok III. Chrzanów, dnia 24 lipca 1909. Nr. 30.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

• W IMIĘ BOŻE!

Przegląd tygodniowy.

Zaczęły się letnie wakacye — ministrowie i mężowie stanu wyjechali na urlopy, cesarz udał się na wypoczynek do Ischlu. W Austryi jak to już w poprzednim numerze pisaliśmy parlament został odroczony, na Węgrzech nastały rządy prowizoryczne. Uporządkowanie spraw i zaprowadzenie jakiejś zgody odłożono do jesieni. Czy odkładanie to wyjdzie na pożytek państwu — wątpić można.

W Niemczech z powodu żądania rządu aby parlament uchwalił 500 milionów marek nowych podatków przyszło do wielkiego zatargu między parlamentem a kanclerzem Bülowem. Skończyło się na tem, że kanclerz Bülow musiał ustąpić — a upadł on głosami Polaków. Następcą jego został zamianowany Bethmann-Höllweg. Jakim będzie nowy kanclerz, czy sprawiedliwszy wobec Polaków przewidzieć nie można, bo dotychczas nie występował w sposób wybitniejszy w publicznem życiu. Nie można się jednak pocieszać by ze zmianą osób zmienił się także barbarzyński system postępowania Niemców wobec Polaków.

Rząd rosyjski jak dotąd tak i nadal wcale nie zamierza zmienić swej polityki i postępowania wobec Polaków w Królestwie Polskiem i krajach dawnej Rzeczypospolitej. Nie można odmówić słuszności tym, którzy twierdzą, że wpływy pruskie i niedawny zjazd cesarza Wilhelma z carem rosyjskim sprawiają, że rząd rosyjski zajmuje nadal nieprzychylne i nieprzejednane stanowisko wobec Polaków. Pewną oznakę w kierunku zmiany dotychczasowej polityki rosyjskiej upatrzyćby można w wycieczce parlamentarzystów rosyjskich do Anglii i Francyi. Z okazyi tej wycieczki gazety rozpisują się szeroko o zbliżającym się porozumieniu rosyjsko-angielsko-francuskiem — mającem charakter antyniemiecki.

Na wschodzie następuje dalsze przeobrażanie się państw. Po Turcyi uzyskała konstytucyę w ostatnich dniach także Persya. Stało się to w drodze krwawej rewolucyi, w której rewolucyoniści zajęli stolicę państwa Teheran i zmusili szacha despotę do obstrukcyi na rzecz małoletniego syna. Niezawisłości Persyi zagraża jednak silnie Rosya, która stara się w tym kraju korzystając z bratobujczych walk na razie przynajmniej chwilowo usadowić.

Turecko-grecki spór w sprawie przyłączenia wyspy Krety do Grecyi trwa dalej i nie jest wykluczonem, że może z tego powodu wybuchnąć wojna Turcyi z Grecyą. Turcya zgromadziła już dużo wojska na granicy greckiej. Rządzące jednak obecnie w Turcyi stronnictwo Młodoturków stara się doprowadzić do zgody.

Dom i szkoła.

(Dokończenie).

Niemniej od pożywienia ważnym jest dla zdrowia i postępu w naukach dziecka, odpowiedni ruch i spoczynek. Do ruchu mało które dziecko trzeba zachęcać, z natury zdrowe dziecko jest ruchliwe i z tego powodu naprzykrzy się nieraz w domu i w szkole. Chciałoby biegać, skakać, śpiewać, hałasować a tu w szkole trzeba siedzieć cicho w domu także nieraz gromią rodzice za bieganie i hałasy, bo albo przeszkadza to komu w pracy lub odpoczynku albo zdaje się rodzicom, że dziecko uczęszczające do szkoły powinno kilka godzin i w domu siedzieć nad książką, że bawić się i biegać nie ma czasu. Jest to mylny sąd, nie trzeba przesadzać; zła byłaby szkoła wymagająca męczarni dziecka i źli rodzice, którzyby na nią dziecko skazywali. Młodość potrzebuje ruchu, swobody, dość popatrzeć na dzieci wybiegające ze szkoły, któż by miał serce zabronić im wesołej zabawy pełnej ruchu. Niech w domu wolno będzie dziecku biegać i bawić się, rozumie się w takiej porze i w taki sposób, aby się nikomu nie naprzykszało naprawdę, bo trochę przykrości od dzieci znieść trzeba, trzeba dla nich ponieść ofiarę niejedną, to wie każda matka. Ile możności powinny dzieci bawić się, na wolnem powietrzu, na wsi o to nie trudno, trudniej w mieście. Pozwalać dzieciom na bieganie, pół dnia po ulicy, bez dozoru jest źle, zamknąć je w ciasnem mieszkaniu, także źle. Dlatego w niektórych miastach naszych istnieją ogrody, gdzie dzieci pod opieką nauczycieli mogą się bawić, używać ruchu i powietrza. Starsze dzieci tak chłopcy jak dziewczęta niech pomagają w robotach domowych, sprzątanie, słanie łóżek, noszenie nie zbyt wielkich ciężarów, robota w ogrodzie dostarczają ruchu potrzebnego młodym i zaprawiają do pracy. Po szkołach uczą obecnie prawie wszędzie gimnastyki, praca domowa jest doskonałą gimnastyką, trzeba tylko uważać, aby zbyt ciężkich robót od dzieci nie wymagać, uważać też, aby zmęczone bieganiem lub pracą nie weszły do kąpieli, nie rozbierały się, nie piły zimnej wody, nie kładły się na wilgotnej trawie. Spoczynkiem właściwszym jest sen, a także zmiana pracy. Snu dzieci potrzebują dużo 9 do 10 godzin na dobę powinno spać dziecko uczęszczające do szkoły. Źle robią rodzice którzy rano przed pójściem do szkoły każą się dzieciom uczyć — co najwięcej — niech lekcyę powtórzą, ale czeka je przecież 4 do 5 godzin nauki w szkole, jeżeli jeszcze i przedtem uczyć się będą, to siły ich nie podołają, nie będą mogły w szkole uważać. Także źle jest zaraz po powrocie ze szkoły, albo zaraz po obiedzie zapędzać dzieci do nauki. Po jedzeniu żołądek potrzebuje 2 do 3 godzin spokoju do strawienia przyjętych pokarmów w tym czasie żadna wytężająca praca ani zbyt silny ruch n. p. bieganie, skakanie nie jest odpowiedni. Po powrocie ze szkoły niech dzieci pomogą w domu jakiej lekkiej robocie, potem niech zjedzą obiad, ze dwie godziny pobawią się swobodnie potem nauka godzinę, podwieczorek, przechadzka albo zabawa, potem znowu nauka czy robota ręczna wieczerza po wieczerzy rozmowa z rodzicami, robota jaka domowa i o 9-tej po modlitwie spoczynek. Spać powinno każde dziecko osobno, niech ma swój siennik, swoją poduszkę i przykrycie nie zbyt ciepłe ani ciężkie niech się układa na prawym boku z rękami na kołdrze. Spanie razem ze starszymi albo z rodzeństwem, jest szkodliwe i nigdy nie powinno być cierpiane. W pokoju czy izbie sypialnej powinna panować wielka czystość, pościel trzeba często wietrzyć, okna otwierać, nie trzymać w izbie czy w pokoju resztek jedzenia, psów kotów niczego wogóle, co zanieczyszcza powietrze. Spać przy otwartych oknach, u nas zwłaszcza w porze chłodnej nie jest bezpieczne, chyba, że łóżko od okna daleko i w oknie wentyl tak umieszczony, że chłodne powietrze nie wieje na śpiącego. Od czystości powietrza w izbie zależy w znacznej części spokojny sen, a od snu zdrowie i zdolność do pracy. Dziecko, które się nie wysypia nie może uważać, staje się coraz mniej zdolne i pilne. Rano po obudzeniu powinno zaraz wstawać, ubierać się żwawo, pacierz zmówić, umyć się, uczesać, pościelić swoje łóżko, zjeść śniadanie i wyruszyć do szkoły. W wieku szkolnym podlegają dzieci niektórym chorobom

Obrazek z miasteczka „Wścipigłówki".

(Dyrdymałka). (Janki).

Miasteczko Wścipigłówki to stary gród, to stolica największa w całej okolicy, nie zbyt górzystej, nie płaskiej i nie jednostajnej dla oka ludzkiego, noszącej nazwę powyższą od rzeki Wścipigłowy urodzajną tę glebę przepływającej, w której to jedynej, wspaniałej rzece dodającej uroku całej okolicy, używały, nawiasem mówiąc tak niepolitycznie zwane „Francuzy" kąpieli, a wieczorami w srebrzystych jej nurtach urządzały koncerta i zawodziły tęskne melodye syreny zielonoskóre z wyłupiastemi oczyma, powtarzając swe wdzięczne „rade — rad" i „kwa — kwak" w nieskończoność przy świetle księżyca i dodając melancholijnego nastroju zakochanej parze Haji i Pinkesowi, marzących o wspólnym pożywaniu złotego owocu cebuli przy nadchodzącym szabasie. Rozumie się samo przez się, iż gwarno, wesoło i przyjemnie było mieszkańcom Wścipigłówki, najgwarniej bywało zwykle każdego drugiego wtorku, wtenczas wspaniały rynek stolicy wścipigłowskiej rozbrzmiewał tysiącem głosów: „Handel — handele, skórki, kości, gałganki, handele, handele!! — „Jajki, świeże jajki po pięć za szóstek." — „Batyst, perkalik różne, śliczne towar, bardzo tanio, proszę kupić!" — Z innej strony zachwycały ucho słuchacza tęskne i przenikające tony katarynkowego artysty, pomieszane z rzewliwym akompaniamentem „Kalwaryjska Marya" żebraków obok stojącego kościoła. Kataryniarz po raz dziesiąty już może od godziny, produkował łaskawym słuchaczom bogaty repertuar swego instrumentu przy wtórze zachrypłego po kilku kieliszeczkach „mocnej z słabą i kwaśnej z słodką" głosu, wyśpiewując „Małgorzatko" z wielkim zapałem i powtarzając ulubioną piosekę po kilka razy dla większego podziwu ogółu! Z drugiej strony rynku, gdzie była targowica, rozlegał się donośny żargon Icków i Lejbusiów kłócących się nawzajem, a pomieszany z rykiem bydła, rżeniem koni i przeraźliwym kwikiem nierogacizny pakowanej na wozy. Było więc gwarno i huczno w Wścipigłówkach aż uszy puchły i serce podrygiwało z wesołości! Najweselej bywało jednak każdego poniedziałku, gdyż stolica obfitowała zapewne dla wygody mieszkańców tamtejszych w mnogą liczbę majstrów od kopyta, którzy też ciesząc się dobrem powodzeniem po ciężkiej pracy tygodniowej, obchodzili uroczyście niedzielę, a w następstwie święcili tradycyonalny „Blauer Montag."

które nazwano szkolnemi. Są to: częsty ból głowy, krótki wzrok i skrzywienie kręgosłupa czyli stosu pacierzowego. Wszystkie te choroby prędzej i łatwiej zauważy matka, niż nauczyciel. Ból głowy trapi zwykle dzieci bezkrwiste, nerwowe. Dla nich potrzeba dużo snu, dużo powietrza, kąpieli częstej i posilnego jedzenia. Jeżeli i to nie pomaga, powinna matka udać się do lekarza.

Oczy szkolnych dzieci cierpią często także skutkiem złego światła w klasie, zbytecznego natężenia i przyzwyczajenia zbytniego przybliżania do oczu książki lub roboty. Powinna tu uważać szkoła i dom, aby dzieciom oczu nie psuć. Niech dziecko siada zawsze z robotą i książką tak, aby miało światło z lewej strony; niech o zmroku nie czyta ani nie pisze, niech też nigdy nie nachyla się zbytnio nad książką albo nad robotą. Bywają wrodzone wady wzroku, które skutkiem pracy w szkole zwiększają się, aby temu zapobiedz trzeba się radzić lekarza specjalisty.

Skrzywienie kręgosłupa jest chorobą kości szczególnie często podlegają jej dziewczynki, zrazu trzyma się dziecko trochę pochyło, później jedno ramię podnosi wyżej niż drugie, dalej biodra wydają się krzywe, wreszcie cała postać krzywi się i garbieje. A taksamo jak na zewnątrz i wewnątrz wszystkie organa zmieniają swoje położenie. Serce, wątroba śledziona zupełnie inaczej leżą jak powinny, inaczej płuca, wszystko inaczej odbywa swoje czynności niż powinno i dziecko dawniej zdrowe, staje się chorowitem, nieszczęśliwą kaleką. Matki kąpiąc i ubierając dzieci powinny zwracać uwagę na ich pacierz, przesunąć wzdłuż grzbietu ręką, a spostrzegą czy tam który krąg nie idzie w bok; zpoczątku lekarze odpowiednią gimnastyką łatwo małe krzywienie wyleczą. Aby od skrzywienia dziecko uchronić, trzeba uważać, aby zawsze prosto siedziało przy pisaniu zwłaszcza aby oba łokcie trzymało na stole, aby nie siedziało zbyt długo w jednej pozycyi, do snu aby się nie układało na poduszce zbyt wysoko a jak mówią lekarze, aby też nie ubierały matki córek w ciasne staniki. Dowodzą lekarze, że najwięcej dziewczynek z domów zamożniejszych gdzie panuje żwyczaj opinania dziewcząt ciasnemi stanikami, krzywi się, stąd wniosek, że ubranie powinno być zupełnie swobodne.

Szczególnie uważać trzeba na dzieci szczupłe, wątłe a prędko rosnące, bo u takich kości bywają słabe i najłatwiej się krzywią. Dobre odżywianie, świerze powietrze i ruch tutaj najlepszem są lekarstwem. Oto co najważniejsze uwagi, odnoszące się do pielęgnowania zdrowia dzieci w wieku szkolnym.

Powiatowe Zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych.

(Dokończenie).

Pan Olas porusza sprawę włości rentowych i żąda fachowych prelegentów, którzyby pouczali rolników o tej szczególnie dla małorolnych gospodarzy tak ważnej instytucyi. Prezes Cielecki oświadcza, że odnośnie do włości rentowych wydał Wydział krajowy popularnie zredagowaną broszurkę, którą wysyła na każde żądanie bezpłatnie. Dr Smoleń oświadcza gotowość do wykładów o włościach rentowych, z któremi jest sam bardzo dokładnie obznajomiony, za co mu delegaci brawem podziękowali.

Przy uzupełniającym wyborze do Zarządu powiatowego zostali wybrani p. dr. Karol Smoleń sekretarzem, a p. dr Tomasz Dąbrowski zastępcą sekretarza.

Niemniej przez aklamacyę zostali wybrani mężami zaufania:

1. Ksiądz dziekan Stefan Skoczyński z Jaworzna.
2. Ksiądz wikary Władysław Staich z Jaworzna.
3. Ksiądz kanonik Józef Ślósarczyk z Krzeszowic.
4. Ksiądz proboszcz Józef Bieniek z Sanki.

Przyjemności i rozrywek różnego rodzaju nie brakło także, bywały często przejezdne cyrki, składające się z jednego psa, kulawego konia i ślepej kozy, wspaniałe panoramy przedstawiające przedmieście Zarwanicę, czasem bywały teatra amatorskie, urządzane gorliwie na cel dobroczynny przez nadobne mieszkanki Wścipigłówki, te jednak mniej świetnie wypadały zazwyczaj z powodu bólu głowy pani aptekarzowej, która nie mogła widzieć doktorowej w roli bohaterki, mając sama nie mniej doniosłą, ale pokojówki tylko i silnego ataku nerwowego pani doktorowej, która zauważyła, iż mąż jej w roli amanta za czule spoglądał na młodą ekspedytorkę pocztową.

Wogóle jednak panie te żyły w serdecznej przyjaźni, odwiedzały się nawzajem, pożyczały sobie wspólnie żelazek do prasowania bielizny, naczyń kuchennych, a często nawet kaszy lub mąki (choć sklep był o 3 kroki) ale to już był taki przywilej grzeczności sąsiedzkiej w Wścipigłówce!

Kochały się wszystkie najczulszą miłością przyjaciółek, co nie przeszkadzało wcale do przypinania łatek jednej z nieobecnych towarzyszek lub podejrzywania o najhaniebniejszy stosunek którejś z najlepszych, powierniczek.

Często też zdarzało się, iż jedna z pań — „ograniczona parafianka i do najwyższego stopnia źle wychowana osoba“ — jak się wyrażała dotknięta w skardze przed przyjaciółką najserdeczniejszą, zrobiła tejże srogą niegrzeczność, nie usunąwszy się w kościele z ławki, w której właśnie jej się należało siedzieć.

— Wyobraź sobie moja Gdalko, skarżyła się dnia pewnego ekspedytorka do dyrektorowej czteroklasowej szkoły w Wścipigłówce, „ta podła wachmistrzowa sprawiła sobie zupełnie taką samą bluzkę, jak moja najnowsza suknia i na złość w niej na codzień paraduje — to najwyższa impertynencya — to zuchwalstwo nie do darowania, żeby taka jakaś Kogucińska nosiła tę samą materyę co ja — Alina de Gąsiorowska, z matki de Pantarkiewicz, którą rodzi baronowa Łabędź Gudorkowska.“

To znowu nauczycielka, panna Madzia miała żal serdeczny do swej przyjaciółki panny Zuli, która odbiła jej gołowąsego farmacienta; dała więc sobie uszyć błękitną sukienkę, który to kolor w zachwyt wprawił pana Ottona przystojnego telegrafistę i naznaczyła mu reudes-vous pod oknami tamtej, aby widziała, iż zupełnie nic nie straciła przez niewierność rudowłosego aptekarczyka. Gospodyni księdza proboszcza pani Drybdalska uważaną była za osobę złego prowadzenia, z największą jednak chęcią przyjmowały wszystkie mieszkanki Wścipigłówki

5. Ksiądz kanonik Andrzej Kapturkiewicz z Paczółtowic.
6. Ksiądz proboszcz Wojciech Rybak z Bobrku.
7. P. Andrzej Chwalibóg z Bolęcina.
8. P. Wojciech Wąchal z Rudawy.
9. P. Jan Małocha z Regulic.
10. P. Szymon Kadłuczka z Grojca.
11. P. Karol Rudolphi inżynier z Trzebini.
12. P. Franciszek Olas z Sierszy.
13. P. Ignacy Dudek z Jelenia.
14. P. Jan Koczur z Poręby-Żegoty.
15. P. Kazimierz Porawski z Bobrku.
16. P. Łucyan Szafran z Balina.
17. P. Franciszek Perończyk z Kwaczały.
18. P. Bruno Löwenfeld z Chrzanowa.
19. P. Jan Grzelewski „
20. P. dr Kazimierz Wojnarowski „
21. P. Jan Rąb. „

Ksiądz kanonik Ślósarczyk podniósł w dobitnych, wielką życzliwością dla włościan nacechowanych słowach, potrzebę trzebienia pijaństwa, a krzewienia trzeźwości jako podstawy dobrobytu naszej ludności.

Ksiądz Bachorz wykazał potrzebę utworzenia hurtownej składnicy powiatowej w Chrzanowie w celu zaopatrywania w doborowy towar poszczególnych Kółek rolniczych, ku czemu droga już dostatecznie utorowaną została.

P. Perończyk z Kwaczały zwraca się do obecnych posłów z prośbą, aby poczynili w Sejmie energiczne starania o usunięcie źródeł rozpusty i pijaństwa, jakiemi są żydowskie karczmy po wsiach i szynki po miastach, na co poseł hr. Mycielski odpowiedział, że Sejm tegoroczny ma uchwalić ustawę, mocą której będzie przysługiwać Radom gminnym prawo uchwalania zamykania szynków kiedy to uznają za potrzebne i konieczne a tem samem ukrócenie pijaństwa zależeć będzie od odnośnych uchwał gminnych.

Następnie uchwalono, że przyszły powiatowy zjazd delegatów ma się odbyć w Krzeszowicach lub Jaworznie o czem Zarząd powiatowy postanowi, poczem prezes Zarządu powiatowego hr. Mycielski zamknął zgromadzenie gorącym apelem do delegatów, aby w ciężkich czasach rąk nie opuszczać lecz wziąść się do pracy, łączyć się solidarnie w Kółkach rolniczych i w nich pracować dla dobra własnego i naszej ojczyzny.

Po zgromadzeniu pospieszyli wszyscy uczestnicy gremialnie na skromną wystawkę handlową urządzoną przez Zarząd powiatowy przy pomocy Zarządu głównego, która ma wskazać Kółkom rolniczym, gdzie mogą nabywać dla swoich sklepów towar doborowy z uwzględnieniem przedewszystkiem o ile tylko możliwe firm krajowych, chrześcjańskich i polskich. Dla łatwiejszej orjentacyi wszystkie okazy zaopatrzone są w ceny.

Wystawka będzie powiększoną, zgłaszają się bowiem ciągle nowe firmy pragnące osiągnąć zbyt na swe towary w powiecie chrzanowskim i ofiarują chętnie na wystawę okazy swych wytworów.

Rady gospodarcze.

Główne zasady podlewania kwiatów.

1. Należy podlewać, zanim roślina od suszy już ucierpi, tak jak nie należy zamorzyć zwierzęcia i dopiero wtedy, gdy schudnie — zacząć je odżywiać. Przytem, jeżeli zacząć podlewanie w suszę, to w ziemię spulchnioną i wilgotną wchodzi mnóstwo robaków i pędraków, a za niemi krety i inne zwierzęta, które, kopiąc pod korzeniami, powodują usychanie roślin albo przynajmniej znaczne ich osłabienie.

2. Daleko korzystniej jest podlewać rzadziej, a obficie, niż często, a mało. Trzeba, żeby roślina napiła się wody tyle, ile potrzebuje w danej chwili do wzro-

---

zaproszenia na częste herbatki, gdzie wybornie zabawić się można było w towarzystwie wesołego ks. wikarego, który nawiasem mówiąc był bardzo młody, miał śliczne, czarne oczy i niewyczerpany zasób interesujących anegdotek. W taki i w tym podobny sposób mijał szybko czas nadobnym mieszkankom starożytnego grodu, gdy wieść niespodziewana uderzyła w ich czułe serduszka jak grom z jasnego nieba.

Dawno już prowadzono na rzece Wścipigłowie o kilometr powyżej miasteczka budowę mostu, faktem tym jednak mało się zajmowali mieszkańcy jej brzegów a szczególniej panie nic to naturalnie nie obchodziło, gdy rozeszła się wieść o przyjeździe inżyniera w celu zbadania postępu robót i dokładności tychże. Inżynier ów przybywał ze Lwowa i zwał się Hipitkowski a nazwisko to nie było obce pani Eufemii doktorowej, która również ze Lwowa pochodziła, przypominała sobie nawet samą osobę inżyniera, zwoławszy więc przyjaciółki ogłosiła im tę wesołą wiadomość dodając, iż pan ów w kwiecie wieku będący jest bardzo miły i przystojny, co usłyszawszy towarzyszki, strawiły po powrocie do domu kilka godzin przed lustrem i na przeglądzie swych toalet.

Mnóstwo też z tego powodu miały zajęcia i czynności. I tak pani doktorowa rościła sobie prawo i miała nadzieję, że młody inżynier z całą pewnością zamieszka u niej na czas swego pobytu w Wścipigłówkach. Wszak Lwowianką była pani Eufemia i ona jedyna w całem miasteczku mogła dogodzić lwowskiemu mieszkańcowi, znając tamtejsze gusta i zwyczaje.

Od rana do wieczora wnoszono więc i wynoszono meble z pokoiku, który zgrabne rączki pani doktorowej usiłowały przemienić w cacko miłe dla oka i wygodne pod każdym względem.

Przyjaciółki schodziły się też pilnie podziwiając gust „kochanej Eufemci“ i zazdroszcząc jej szczęścia ugoszczenia w swym domu tak miłego gościa, jak się sama wyrażała. Aptekarzowa tylko chmurną miała minę i grymas niezadowolenia na okrągłej twarzy. Czemuż by ona miała być gorszą od doktorowej i czemu nie miałaby pozyskać równych względów co tamta.

(Dokończenie nastąpi)

stu i na parowanie. Podlanie niedostateczne zwilża tylko płytką warstwę ziemi, w niej też rozwinie się dużo korzonków, które potem od suszy cierpią mocno lub giną.

3. Przy podlewaniu woda powinna wsiąkać w ziemię dość głęboko, co może się stać tylko wtedy, gdy ta ziemia jest pulchna, zatem częste wzruszenie ziemi nietylko broni ją od wysychania, przerywając włoskowatą budowle (bo woda ssana z głębi mniej paruje), ale jednocześnie ułatwia przenikanie w głąb wody deszczowej lub przy podlewaniu.

4. Podlewanie powinno naśladować deszcz, a więc trzeba rzucać wodę zapomocą sikawki z góry lub przez sitko konewki.

5. Z wyjątkiem melonów i nielicznych innych roślin — trzeba polewać nietylko ziemię, ale także i całą roślinę, jak to czyni deszcz.

6. Pożądanem jest otoczenie rośliny wilgotnem powietrzem, przez co zmniejszy się parowanie, a zarazem woda wsiąknie dobrze w ziemię i rozejdzie się naokoło korzeni, stanowiąc zapas na czas dłuższy. Dlatego podlewać trzeba pod koniec dnia, jeżeli jest słoneczny, albo bardzo rano. W dnie pochmurne można podlewać o każdej porze.

7. Podlewając rzadziej, ale obficie, za to często trzeba rośliny zraszać wodą dla wytworzenia naokoło nich warstwy powietrza wilgotnego, co zmniejszy parowanie. Rośliny żyjące w wilgotnym klimacie, przeniesione do suchego (np drzewa, iglaste), bardzo tego potrzebują.

8. Trzeba się starać, by woda przy podlewaniu dostała się aż do korzeni, np. dla drzew — doprowadzić ją do głębi prostopadłemi otworami, zapełnionemi żwirem, faszyną i t. p.

Nareszcie, jako dopełnienie podlewania należy poczytywać wzruszenie ziemi nazajutrz po podlaniu, żeby się nie utworzyła z niej skorupa, bo ta dopomaga do wysychania jeszcze większego, a z drugiej strony nie dopuszcza powietrza do korzeni.

Woda, do podlewania użyta, powinna być zbliżona do deszczowej — zatem z rzeki, stawu, sadzawki lub studni — ale ta ostatnia powinna odstać się na powietrzu przynajmniej dobę.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Odznaczenie. Komitet wystawy kościelnej we Lwowie na posiedzeniu sędziów, odbytem dnia 11 lipca, uchwalił przyznać medal srebrny **Franciszkowi Tumidalskiemu** z Dębnik za kościelne rzeźby marmurowe.

Wybory do Rady gminnej. Kierownictwo urzędu gminnego w Jaworznie przystąpiło już do przeprowadzenia wyborów do Rady gminnej. W tym celu wyłożone zostaną w tych dniach listy wyborcze do publicznego przeglądu. Wybory odbędą się w wrześniu b.r.

Przemarsz wojska. W dniach 23 i 24-go lipca br. odbędzie się w naszym powiecie przemarsz 20 oficerów, 260 żołnierzy i 150 koni.

Wojsko to, które dąży na ćwiczenia w Freudenthal, przybędzie do Krzeszowic 23 lipca, do Chrzanowa 24 lipca.

Pożar. Dnia 12 lipca br. około 9 przed południem wybuchł w cegielni Jakóba Braunera w Kościelcu pożar, który powstał wskutek silnego ognia w piecu.

Samobójstwo? Żandarmerya w Tenczynku doniosła, że dnia 3 lipca 1909 znaleziono w lesie „Rzeczki“ ad Tenczynek człowieka niewiadomego pochodzenia — wiszącego na drzewie.

Zachodzi przypuszczenie, że człowiek ten popełnił samobójstwo.

Zagadkowe zniknięcie. Dnia 13 lipca 1909 pasł chłopiec Franciszek Mikłas z Kościelca konie przy rzece Chechle a po południu tego samego dnia zginął bez śladu.

Zachodzi przypuszczenie, że chłopiec ten utonął w rzece Chechle.

Z Trzebini. W niedzielę dnia 1 sierpnia urządza tut. drużyna obchód grundwaldzki. Program ogłoszą afisze.

Za komitet Bębenek.

Bandyci. W niedzielę 18 bm. około godziny 8 ½ rano trzech opryszków, jeden w kaszkiecie rosyjskim opadło w lesie własności JO ks. Ogińskiej tuż za wsią, dwóch idących z Chełmka do Dębu żydków niejakiego Mozesa i Meiera Zehngebotów z Tarnobrzega. Rabusie zabrali im gotówką 66 kor. a jeden z nich dobył noża i zamierzał poderznąć gardło jednemu z napadniętych. W tej chwili nadbiegli pasterze, a złoczeńcy spłoszeni uciekli lasem w stronę Libiąża, gubiąc po drodze nóż.

A już wcale nie na miejscu znalazł się tymczasowy zastępca komendanta tutejszego posterunku p. Dańkow nie zarządził tak zwanego bereitszaftu — poszkodowani po długiem, bezkutecznem czekaniu na pp. żandarmów odprowadzeni przez straż skarbową przez las udali się do Dębu. Co gorsza kiedy Dańkowi później opowiadano o napadzie i jako corpus del. chciano oddać nóż — ten pan powiedział „co mnie to obchodzi“ i nóż nie wziął.

Możeby władze pouczyły p. Danikowa, że on jest stróżem mienia i życia ludzkiego.

Nie miłe było mu życie. Jan Malczyk z Bolęcina, liczący dopiero 68 lat — tak zmierził sobie żywot na tym łez padole, że w zamiarze samobójczym „wziął“ i powiesił się. Wiktorya Malczyk, żona ale Walentego, nie przeczuwając czegoś podobnego, udała się na strych, aby zbudzić ze snu sypiającego tam zwykle Jana. Zobaczywszy go atoli, wiszącego u belki — narobiła wrzasku, którym nawet samobójcy do życia nie doprowadziła. Powód samobójstwa niewiadomy.

Wieliczka. Dnia 31 lipca 1909 w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 2 ½ po południu.

Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1 ½ po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·45, 8·45 i 10·05 wieczorem.

Czysty dochód przeznacza się na cele Towarzystwa Upiększenia miasta Wieliczki.

Konkurs na 50 miejsc w bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ulicy Szymonowiczów 6, ogłasza wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazyów, szkół realnych i niższych szkół handlowych, a pierwszeństwo mają synowie względnie sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa, mogą być jednak przyjęci także synowie nieczłonków.

Podania o przyjęcie do bursy wnosić należy do wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorza) najpóźniej do 31 lipca 1909. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie wydział centralny Towarzystwa.

II. Z życia zwierząt domowych.

Któż z was nie zna tej opasłej sybarytki, kołyszącej się na przysadkowatych nóżkach.

To kaczka!

Nie jest ona głupia, jakby się komu zdawać mogło. Mówimy też: głupia, jak gęś. Nie zdarza się jednak słyszeć mówiących: głupia, jak kaczka. Owszem, kaczka jest filozofem, zapatrującym się na życie praktycznie. Zdaje się doskonale pojmować? Samolubny cel, w jakim staramy się dogadzać jej obżarstwu, lecz o to ją głowa nie boli. Wyrobiwszy sobie przekonanie, że o wiele przyjemniej korzystać z tego, co jest, niż troszczyć się o to, co będzie, używa dziś całą gębą.

Kaczka jest najruchliwszą pośród całej skrzydlatej czeredy podwórza. Wygląd taki nadaje jej rozwinięta niezwykle nabrzmiałość nosowa, a więcej jeszcze spojrzenie dziwnie wyraziste, w którem nawet maluje się do pewnego stopnia złośliwość. Charakterystyczny ten odcień spojrzenia kaczki występuje najwydatniej, ilekroć ptak zatacza łbem i spoziera z ukosa.

Jak świnia pomiędzy czworonożnymi, tak samo kaczka pomiędzy ptactwem, reprezentuje obżarstwo. Widać to już z owego majestatycznego zadowolenia, z jakiem wygiąwszy szyję, opiera dziób na poważnie zaokrąglonym brzuchu.

Z całej tej podstawy zgadujesz, że brzuch jest jej bożyszczem. Nie jest też wybredną; dba więcej o ilość niż o jakość. Ziarno, mięso, ryby, owady, ślimaki, żaby, padlina, wszystko trafia do przekonania jej podniebienia.

Nie pogardzając zgnilizną, z sumiennością gorliwego szperacza odbywa skrupulatny przegląd zlewów i śmietników, lub babra się w błotnistej kałuży. Widząc ją całemi godzinami obrabiającą śmieć najobrzydliwszą, rzekłbyś, że wydłubuje z niej po szczególe każdego robaczka, byle jak najdłużej delektować się ucztą.

Zarłoczna jak świnia, kaczka stoi wyżej od tej ostatniej pod względem dbałości o czystość swej odzieży. Lubi kałużę, błoto, ale nie lubi, by ślady ich świadczyły niepochlebnie o jej powierzchowności. Dba bardzo o czystość: jak cię widzą, tak cię piszą, powiada i winna tej wzniosłej zasadzie, pielęgnuje starannie swą odzież.

Mało która elegantka poświęca tyle czasu toalecie, ile trawi go kaczka na regularne obmywanie się po każdym spożytym kąsku. Dopiero po należytem obmyciu dzióba i łap, po szczegółowem przejrzeniu w kałuży swej osoby, kaczka zadowolona oddaje się przyjemności przechadzki lub drzemki.

Powierzyć takiej wietrznicy wysiadywanie jaj, byłoby to samo, co oddać na zatratę niewinne kaczęta. Zwykle też najmuje się ku temu zastępczynię, istotę trzeźwą, cierpliwą, przejętą całą ważnością swej misyi, chcę rzec kurę.

Poczciwa kura, chociaż kolor i forma jajek są odmienne, wysiaduje je jak swoje własne, marząc jak każda matka o świetnej przyszłości tej niewykłutej jeszcze dziatwy.

Ten tem zosanie, ta wyjdzie za tego — jak każda matka!

Bądź co bądź, wyobrażam sobie zdziwienie mateczki, gdy pewnego poranku budzi się wybita z snu gurgotem całej pół kopy smarkaczów, upierzonych ciemnym puszkiem, o przypłaszczonych dzióbkach, kołyszących się niezgrabnie na krótkich opatrzonych pletwami, patyczkach.

Poczciwa kura jednak nie gniewa się, choć teraz dopiero poznaje, że ją wzięto na fundusz; czerpie pociechę w nieograniczonej dobroci swego serca i nie szczędzi zabiegów, byle wychować na ludzi, to dziwaczne trochę potomstwo. Przywiązuje się do niego całem sercem, przyzywa tkliwem gdakaniem, przytula pieszczotliwie pod macierzyńskie swe skrzydła.

Biedaczka ani przeczuwa, ile to jeszcze niespodzianek gotuje jej ta niedorosła hołota.

Pewnego razu, korzystając z pięknej pogody, kura wychodzi na spacer z całym swym drobiazgiem. Z dumą postępując za szeregiem powierzonego jej kierownictwu drobiazgu, wyprowadza kaczęta w pobliże cembrowiny, z której się zwykle drób poi.

Nowa niespodzianka. Zaledwie pędraczki dostrzegły zielone tło wody, dalejże pchać się, potykać, podrywać na wątłych skrzydełkach, wspinać na cembrowinę i z niesłychaną na wiek swój odwagą, dawać szczupaka w wodę.

Kura, przerażona tym niespodzianym zwrotem, traci głowę, nastroszywszy pióra, obiega niespokojnie sadzawkę, błędnem spojrzeniem mierzy jej brzeg, wskakuje, nań, błaga, przyzywa tkliwie, nakazuje, zaklina, niecierpliwi się wreszcie; nadaremnie! Niema większej głupoty nad nieposłuszeństwo.

Kaczęta dorwawszy się do wody, która odtąd staje się ich najulubieńszym pobytem, głuche na nawoływanie chrypiącej już macierzy, baraszkują, nurkują, skubią się, potrząsając kuperkiem.

Powoli i kura przychodzi do siebie. Widząc, iż dziatwie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, przystaje na brzegu sadzawki i przypatruje się spokojnie igraszkom ich i szczęściu.

Jak matka, im więcej cierpi im więcej poniesie ofiar dla ukochanej dzieciny, tem większą otacza ją miłością; tak i kura, w miarę wzrastających kłopotów około wychowania potomstwa, przywiązuje się doń do tego stopnia, że nawet staje w jego obronie, w razie niedyskretnej zaczepki lub natarczywej napaści śmiałków z kurzego plemienia.

Zaledwie świtać zacznie, już wygłodzona gromadka spać mateczce nie daje, gdacze wkoło niej, dziubie, dopóki oczu nie przetrze.

— Jeść! — wołają chórem i drepczą za opiekunką swą w pole. Po drodze nie darują żadnemu ziarnku, żadnemu robaczkowi, żadnej trawce, bo i ta dobra na strawność.

W młodzieniaszkach budzi się powoli wada ich matek, kokieterya. Dotąd myślały tylko o brzuszku, teraz zaczynają dbać i o toaletę; myją się przy każdej sposobności, czyszczą buciki, piorą sukieneczki. To jednak nie przeszkadza im nigdy przybyć pierwszemi na wołanie czujnej gosposi, sypiącej karm dla podwórkowej czeladzi.

Warto się przyjrzeć, jak się uwija ten drobiazg, jak z gorliwością pracuje kleszczami dzióbków, jak spieszy się, uprzedza inne; jak wzrokiem pożera to, czego dzióbem nie może.

Każdy wiek ma swoje rozrywki. Młode dziewczęta lubią polować na kwiaty, młode kaczki na muchy.

A ile to uciechy z żabami!

Co to za ryba! — myśli zdumiona kaczka, zobaczywszy raz pierwszy olbrzymią żabę z wyłupionemi ślepiami.

Przez chwilę przypatrują się sobie.

— A gdyby poprubować! — myśli żarłoczka, unosi się na łapach, nachyla dziób i medytuje.

Żaba, przenikając jej myśli, cofa się w tył, ale odważnie mierzy przeciwniczkę.

Kaczka, wyciągnowszy dziób, postępuje krok naprzód, żaba staje dęba... Kaczka jeszcze krok, żaba bęc, przewraca się w znak.

Kaczka nie wiele myśląc, cap za łapę, i ma żabę w powietrzu...

Żaba się szarpie, szamoce, nadaremnie.

Nadbiega druga kaczka, cap za drugą łapę... Ząklekotały, zagruchotały dzióby, już po wszystkiem!

Tak dzień upływa. Wieczorem wszystko przepisanym porządkiem maszeruje gęsiego do domu.

Tu jeszcze ostatni pobieżny przegląd toalety i spać.

Żarciki.

Okropność.

Melancholik przed sklepem rzeźnickim: „Mój Boże! Wczoraj jeszcze te kiszki były w wieprzach a dziś... już wieprze są w tych kiszkach.

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek

— A na co ci to?

— Ażebym dokumentnie wiedział, kiej mi się chce jeść i spać.

MĄDRY.

Nauczyciel: Co trzeba najprzód czynić, aby się dostać do nieba?

Jasiek: Trzeba najprzód umrzeć, panie nauczycielu.

Ceny targowe

w dniu 16-go lipca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKOW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	28	50	30	—	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	30	20	—	21	—
Jęczmień	17	—	18	—	19	—	20	—
Owies	21	90	23	30	18	—	23	—
Ziemniaki	7	—	8	—	6	40	7	—
Siano	8	80	11	20	7	—	8	—
Słoma	8	80	10	—	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie